

Siedem
skór
Esther
Wilding

**HOLLY
RINGLAND**

PRZEŁOŻYŁA EWA PENKSYK-KLUCZKOWSKA

MARGINESY

Seven Skins of Esther Wilding

COPYRIGHT © Holly Ringland 2022

COPYRIGHT © FOR THE TRANSLATION BY Ewa Penksyk-Kluczkowska
COPYRIGHT © FOR THE POLISH EDITION BY Wydawnictwo Marginesy,
Warszawa 2025

*Dedykuję tę książkę miłości rodziny,
zwłaszcza tej rodziny, którą sami wybieramy.*

Mojej siostrze Myf, strażniczce światła w ciemnym lesie.

I Samowi, mojemu Klubowi Kosmicznemu.

Jedni mówią, że opowieść o wodzie
to zawsze opowieść o magii, a inni —
że również opowieść o miłości.

HEATHER ROSE, *THE RIVER WIFE*

*Skóra pierwsza:
Śmierć*



*Jeśli chcesz zmiany, wznies swój miecz,
podnieś głos.*



1

Esther Wilding jechała do domu drogą wzdłuż wybrzeża dokładnie w rocznicę tego dnia, gdy jej siostra weszła do morza i zaginęła. Teraz, pod wieczór, światło było boleśnie złote.

W marcu na wyspie wszystko się zmieniało. Chłodna bryza kołysała koronami eukaliptusów gałkowych. Mirungi południowe opuszczały swoje urodzone latem młode, by wyruszyć na polowania. Łabędzie czarne zaczęły budować gniazda na zimowe lęgi. Gwiazdozbiór Łabędzia jeszcze wisiał nisko nad horyzontem, ukryty przed światłem dziennym. Esther zredukowała bieg i zdjęła nogę z gazu, by patrzeć, jak słońce barwi na złoto grzbiety fal. To była ulubiona pora roku Aury. Nazywała ją „złotym pomiędzy”. Głosem pełnym zachwytu mówiła: „Możemy zanurzyć się w morzu, a nasze ciała unoszą się pomiędzy tym, co jest w górze, a tym, co w dole, Starry. Wtedy właśnie woal oddzielający światy jest cieniutki i wszystko, o czym sobie zamarzysz, staje się możliwe”. Oczy błyszczały jej figlarnie. Esther protestowała, że nie ma żadnego woalu, bo jest tylko jeden świat, ten świat, dlaczego Aura tego nie rozumie? „Moja mała naukowczyni – sztydziła oczywiście starsza siostra, wyginając nadgarstki, na których postukiwały drewniane bransolety. – Któregoś dnia znajdę w tobie marzycielkę”.

Przez otwarte okno od jej strony wpadł podmuch niosący wszystkie swojskie zapachy. Eukaliptus, sól i dym drzewny. Odchyliła się, jakby mogła przed nimi uciec. Tuż obok połyskiwało turkusowe morze. Brunatnice tańczyły rytmicznie w ruchach drobnych fal rozplywających się na białym piasku. „Nasze ciała, nasze ciała”. Esther chwyciła mocniej kierownicę, wjeżdżając na wzniesienie i mijając zakręt, za którym roztoczył się widok na siedem granitowych głazów w oddali, pokrytych niesamowitymi pomarańczowymi porostami i algami. Aura śpiewa „Nasze ciała, nasze ciała”, wirując po płyciźnie, z kostkami pochwyconymi przez palce krasnorostów. Esther zaczęło podrygiwać kolano. Ugryzła paznokcie kciuka do żywego mięsa. Poczuvszy smak krwi, schowała kciuk w pięści i ucisnęła, po czym westchnęła z irytacją. Włączyła radio, ale zaraz je wyłączyła, słysząc brzdęki muzyki pop.

Przez ostatnie dwanaście miesięcy mieszkała na zachodnim wybrzeżu – tam uciekła; życie i praca nad prastarą rzeką, w krainie lasów deszczowych, obiecywały zapomnienie, którego szukała. Tam wspomnienia dotyczyły wyłącznie bieżącego dnia. Na zachodnim wybrzeżu wyspy, na skraju świata, Esther mogła oddychać. Ale gdy wyruszyła dziś rano i skręciła na skrzyżowaniu, gdzie droga gruntowa dołączała do krajowej przełotówki, a las deszczowy rzedł i przechodził w suchy teren pastwisk, poczuła ucisk w klatce piersiowej. Nawet gdy rzeński zapach eukaliptusów z wybrzeża wpłynął przez nawiewy jej pikapa, i tak nie mogła swobodnie oddychać.

Cały dzień miała wrażenie, że przebywa poza swoim ciałem, tak jakby patrzyła na siebie prowadzącą samochód. Nauczyła się topografii tej drogi, gdy miała piętnaście lat, a osiemnastoletnia Aura uczyła ją prowadzić. Teraz Esther znowu widziała, jak na zakrętach jej ręka zmienia biegi, a stopy naciskają właściwe pedały. Patrzyła, jak przechyla się ku szybie, odruchowo kierując spojrzenie na urwisko i eukaliptus

z huśtawką na konarze. Odruchowo się kuli, gdy samochód klekocze na niskim moście, opada na oparcie i widzi żagłówki cumujące wokół basenu pływowego z różowymi skorupkami i zielonymi wodorostami w zagłębieniach. Wychyla się do przodu przed następnym niewidocznym jeszcze wzniesieniem i zdejmuje nogę z gazu przed kolejnym spadkiem.

Tą drogą zawsze wracały do domu. Razem. Z opuszczonymi szybami, twarzami wystawionymi na słońce powietrze. Na podłodze pikapa leżało pełno papierków po lizakach i bibulek do skrętów Aury. Na desce rozdzielczej zawsze walały się muszelki i strąki banksji. Z radiem na cały głos śpiewały Stevie Nicks, Janis Joplin i Melanie Safkę. Serce Esther kurczyło się i rozkurczało z wielką tęsknotą i podziwem dla starszej siostry, chociaż wtedy siedziała tuż obok niej.

Wcisnęła gaz i w duchu skrzywiła się na swoją dziecięcą niezdolność do zaakceptowania faktu, że morze, wiatr, drzewa i gwiazdy jakoś istnieją bez Aury. A jednak. Dalej przetaczały się nieokiełznane fale. Łabędzie moczyły się w mokradłach. I te siedem głazów tuliło się do siebie, głęboko w środku przechowując ciepło dnia jak sekret. Pomimo emocjonalnego oporu ciało Esther pamiętało drogę do domu. Do miejsca, gdzie zawsze była przede wszystkim młodszą siostrą Aury Wilding.

Zbliżając się do ostatniego wzniesienia, spojrzała gniewnie na posąg przy drodze, niedaleko morza. Przedstawiał odzianą w bikini kobietę z rękami wspartymi na biodrach, rozwianymi włosami, uśmiechniętą. Nie miała stóp: jej nogi na wysokości kolan znikwały w kamiennych falach, nad hasłem: WITAJCIE W ZATOCE BINALONG. Odkąd Esther pamiętała, posąg witał w tym miejscu przybywających i żegnał odjeżdżających. Gdy dorastała, gdy miała lekkie skłonności do klaustrofobii, na widok Dziewczyny z Zatoki Binalong zawsze pocily się jej dłonie i spłycał się oddech. Jej wieczny uśmiech, włosy, bikini i nogi w kamiennym morzu, uwięzione na zawsze.

Esther nigdy nie wiedziała, jak poradzić sobie ze swoją reakcją na widok rzeźby, aż Aura zabrała ją jako nastolatkę na lekcję jazdy.

– Wiem, co zrobić, żebyś na widok tego posągu czuła radość – powiedziała.

Esther z naburmuszoną miną gwałtownie pokręciła głową.

Siostra zerknęła na nią ukradkiem, podnosząc jedną brew. Znad jej ramienia wylewało się popołudniowe słońce.

– A jeśli to zrobić? Właśnie teraz?

Kiedy przejeżdżały obok posągu, Aura opuściła szybę i wyrzuciła w górę ramię z dłonią zaciśniętą na rękojeści niewidzialnego miecza.

– Siostry w skórze foki i łabędzicy! Seala i Eala! – zawołała. – Wzniescie miecze, podnieście głos! – Śmiech Aury popłynął na wietrze. – Dalej, Starry, twoja kolej.

Esther zacisnęła dłonie na kierownicy. Siedziała tam, gdzie wcześniej jej siostra. Z rękami w miejscu, gdzie wtedy trzymała je siostra. Dziewczyna z Zatoki Binalong w lusterku wstecznym robiła się coraz mniejsza.

W miarę jak zbliżała się do cypla i Salt Bay, coraz bardziej łomotało jej w głowie. Rano obudziła się z ogłuszającym kaczem i walczyła z nim za pomocą paracetamolu, ale teraz kacz wygrywał. Była w drodze prawie od siedmiu godzin, łącznie z przerwami, które musiała robić, gdy mdłości brały górę. Bardzo by chciała dotrzeć już do celu, ale nienawidziła każdego metra, który zmniejszał odległość od domu. Piekły ją oczy, pole widzenia cały czas się zmniejszało, ze zmęczenia miała mroczki. Zerknęła na pakunki na podłodze przed fotelem pasażera, próbując sobie przypomnieć, w której jest papierowa torba z lizakami. Powybierała je na ostatniej stacji benzynowej. Zastrzyk cukru utrzyma ją na nogach. Zdjęła nogę z gazu i na sekundę oderwała wzrok od drogi.

Wszystko rozegrało się w jednym momencie.

Coś walnęło o przednią szybę, która pękła, choć się nie rozleciała. Esther krzyknęła przerażona hukiem. Zepchnęło ją z drogi. Z całej siły wcisnęła hamulec i zarzuciło ją na pobocze. Mdlący zapach czegoś pierwotnego, krwistego. Smród gumy. Coś się paliło.

Pikap stanął w kłębie pyłu i piasku. Esther oddychała szybko, serce jej łomotało, cała dygotała. Zdezorientowana sięgnęła do drzwi, otworzyła je i wysiadła, stając na chwiejnych nogach. Jej umysł nie mógł pojąć tego, co zobaczyła: roztrzaskana szyba, powyginana blacha na dachu jej szoferki, jakby wykonano go z mokrej gliny ugniecionej sprawnymi palcami. Wpatrywała się w tę ruinę. Szkło przedniej szyby ciągle wydawało trzaski, ponieważ dalej pękało. Pośrodku tego wszystkiego leżał porażająco nieruchomy czarny łabędź, zakrwawiony, z głową zwieszoną ze zgrabnej, bezwładnej już szyi.

Krzyknęła przerażona. Chwyciła się rękami za głowę i popatrzyła wokoło, próbując się zorientować, gdzie jest. Podeszła powoli do osłoniętego zagajnika eukaliptusów przy cyplu, gdzie jako nastolatka niemal non stop razem z Aurą wdrapywała się na siedem srebrzystych głązów, by skakać stamtąd w toń sekretnej laguny. Parking był pusty. Esther była sama. Próbowwała się uspokoić, myśleć jasno i wydać sobie czytelne polecenia. Sprawdzić, co z łabędziem. Wezwać policję. Czy wzywa się policję, gdy z nieba spada łabędź na twojego pikapa? Jeśli nie policję, to kogo? Aurę... Imię siostry jakoś samo się nasunęło. Ścisnęło ją w żołądku. Zgięła się wpół, mdłości i żółć ją pokonały. Na osłep oparła się o samochód, żeby nie upaść.

– Esther?

Aż podskoczyła, słysząc znajomy głos. Na żwirze za jej plecami gwałtownie zatrzymał się samochód. Esther zamrugnęła powiekami skołowana, gdy z pojazdu wysiadła Tina Turner z burzą włosów, olśniewająca w czarnym skaju, dżinsie i kabaretkach.

– Esther? – Kobieta objęła ją delikatnie, szukając jej twarzy. Patrzyła z niepokojem. – Nic ci nie jest? Nic ci nie jest?

Esther wpatrywała się tępo w twarz pod makijażem i peruką.

– Widziałam, jak spadł *kylarunya*. Widziałam, jak to się stało. – Kobieta wskazała czarnego łabędzia na szybie i swój samochód, cały czas na chodzie, z szeroko otwartymi drzwiami.

Pod karmelowym tapirem peruki i nawąłem niebieskiego cienia do powiek, różu i koralowej szminki Esther nagle rozpoznała najdawniejszą przyjaciółkę Aury.

– Nin? – spytała z niedowierzaniem.

– Wszystko w porządku, Starry... Tylko jesteś w lekkim szoku. Nic ci nie jest.

Esther wydała zduszony odgłos, coś między wyciem a śmiechem, w strachu i uldze jednocześnie, że nie jest sama, że to Nin, znajoma i kojąca.

– Patrz, trzęsiesz się jak ostryga.

Esther nawet nie zauważyła, że dygocze. Słońce zniknęło już za gęstymi chmurami, morze zmieniło kolor z turkusowego na ołowiany. Zimny wiatr kłuł w oczy.

– Wsiadaj do mojego wozu, włączę ogrzewanie.

– A co z... – Esther obejrzała się na łabędzia, nieruchomego. Straszny widok. Objęła się rękami.

– Sprawdź. Ale najpierw cię ogrzejemy. – Nin wepchnęła ją do samochodu i włączyła ogrzewanie na maksymalną moc. Sięgnęła na tył po koc i owinęła nim Esther, a potem zatrzęsła drzwiami i w swoich wysokich czerwonych szpilkach potruchtała po żwirze do pikapa, by przyjrzeć się ptakowi.

Esther patrzyła na nią, walcząc ze łzami. Zszokowana, że tak dobrze poczuła się pod dotykiem silnych dłoni Nin, pod spojrzeniem jej wielkich oczu. Tak właśnie się wychowała –

między Nin a Aurą, szczenię pewne swojego miejsca na świecie. Do czasu.

Podniosła rękę do czoła i skrzywiła się, gdy poczuła bolesny rosnący guz. Zamknęła oczy i oparła głowę o fotel. Nin i Aura idą plażą pod ramię, ze sznurkami opalizujących muszelek na szyjach. Ona, zawsze ciut w tyle, biegnie za nimi. „Zaczekajcie na mnie, zaczekajcie!”

– To musiało być przerażające – powiedziała Nin, otwierając drzwi. Wskoczyła na fotel kierowcy. Wiatr zatrzasnął za nią drzwi, potrząsając autem i zawodząc coraz głośniej.

– Nie wiem, co się stało – wymamrotała Esther. – Jechałam, a potem... jakby bomba wybuchła. I nagle już nie jechałam. Stałam w rozwalonym pikapie z czarnym łabędziem na szybie. – Swoją głowę słyszała jakby z daleka. Spojrzała na twarz Nin, emanującą współczuciem. W jej gardle rosła gula. – Zabiłam łabędzia. – Załkała.

– To był wypadek, przypadkowe zdarzenie, nie miałas na to wpływu. – Nin wyciągnęła rękę i ścisnęła ją za ramię, jej skajowa sukienka pisnęła.

Esther spojrzała na nią czujnie.

– Ty nigdy nie wierzyłaś w przypadki.

– Nie musimy analizować tego na wszystkie sposoby, dobra? Zwłaszcza że już i tak masz wiele na głowie.

Jej słowa podziałały na Esther jak zimny prysznic. Przypomniała sobie, co tu robi. Co ją czeka. Spojrzała na kostium Tyny Turner i dotarło do niej, dokąd jedzie Nin.

– Ty tam jedziesz – powiedziała bezbarwnym głosem. – Na „przyjęcie”. – Esther nakreśliła palcami w powietrzu znak cudzysłowu. – Tina Turner. – Wskazała kostium Nin. – Teraz rozumiem. – Nin i Aura tańczą w korytarzu Muszlowego Domu i przez drzwi wejściowe wypadają na zewnątrz, by udać się na swoją pierwszą wypasioną imprezę licealną. Tina Turner i Cher, ręka w rękę.

– Mama już tam jest, pomaga wszystko przygotować. Obiecałam, że przyjdę wcześniej jej pomóc. – Nin poprawiła perukę. – Trzeba cię zawieźć do lekarza.

– Nic mi nie jest.

– To nie było pytanie.

– Nic mi nie jest – powtórzyła Esther. – Dziś i tak jest dużo do ogarnięcia. A teraz... – Urwała.

– Tak, ale jestem tu, prawda? Nie będziesz sama.

Esther tylko kiwnęła głową. Wiatr szarpał czarnym łabędziem.

– Nie możemy go tak zostawić – powiedziała.

– Nie zostawimy. – Nin sięgnęła do dźwigni zmiany biegów.

Esther w panice chwyciła ją za ramię.

– Nin... – Twarz się jej skrzywiła. – Czarny łabędź właśnie spadł mi na samochód. Tego dnia, gdy odbywa się uroczystość na cześć mojej siostry. – Esther walczyła o oddech. – Ja nie dam rady.

Nin jedną rękę położyła na piersi Esther, drugą na swojej, oddychała głęboko i spokojnie. Wdech, wydech. Wdech, wydech.

– Powoli, oddychaj. – Oddychała równo z nią, aż Esther się uspokoiła. – Powoli, spokojnie. – Zabrała rękę, położyła ją na kierownicy i podjechała do pikapa.

Esther miała ochotę się do niej nachylić, przeprosić za swoje zniknięcie, spytać, jak teraz Nin żyje. Czy ją też wciąga czarna dziura? Jak sobie radzi? Czy robi jeszcze naszyjniki opalizujących muszelek z kobietami ze swojej rodziny? Tymi samymi, które kiedyś uczyły Esther i Aurę, że mogą wołać łabędzie i przyzywać foki?

– Dziękuję. – Ostatecznie powiedziała tylko tyle.

Nin nie wyłączyła silnika, poszła po rzeczy Esther z pikapa i przeniosła je do swojego auta – jedną ręką, bo drugą

cały czas przytrzymywała perukę atakowaną silnym wiatrem. Gdy otworzyła drzwi i odłożyła wszystko na tylne siedzenie, Esther podsunęła jej koc, nagrany ciepłem jej ciała.

– Starry... – zaczęła protestować Nin.

Esther powtórzyła gest, a wówczas Nin ustąpiła. Gdy szła znowu do pikapa z kocem w rękę, Esther odwróciła wzrok. Wyrzucała sobie tchórzostwo. Po chwili poczuła, że łabędź spoczął w bagażniku.

– Masz wszystko? – spytała Nin, wsiadając za kierownicę. Esther zerknęła na swoje torby i skinęła głową. – Jutro zajmujemy się twoim wozem, tu nic mu nie będzie. A teraz – Nin zwolniła hamulec ręczny – zawieziemy cię do lekarza.

– Żaden ośrodek zdrowia nie będzie teraz otwarty – zaproponowała Esther, czując, jak guz na czole pulsuje.

– Wiesz, że nie zabieram cię do ośrodka zdrowia.

Wyjechały na drogę, a Esther ścisnął się z nerwów żołądek.

– Ten łabędź to nie był żaden znak – powiedziała łagodnie Nin, zerkając na nią. – Nie dokładaj sobie, bo i tak nie jest łatwo.



2

Po drodze Esther niemal cały czas miała zamknięte oczy, otwierała je tylko od czasu do czasu, żeby zerknąć na paski zachodu słońca odbijające się w wieczornym niebie. Nawet gdy poczuła, że zwalniają i stają, nie uniosła powiek.

– Jesteśmy na miejscu – powiedziała Nin.

Esther niechętnie rozejrzała się po podjeździe, po trawniku przed domem rodziców, tym samym, w którym dorastała ona i jej siostra. Popatrzyła na jego białą-szarą fasadę. Z komina unosił się leniwy dym. Perłowe okna mieniły się w gasnącym świetle. Od jej wyjazdu minął rok, choć jej się wydawało, że dziesięć lat, tak wielki chaos miała w głowie na myśl, czy kiedykolwiek wróci. Tyle przeczuwanego rozdrażnienia, hałasu. A jednak w tej chwili było cicho i zwyczajnie. Powrót do domu. Do miejsca, które ją ukształtowało. Muszlowego Domu.

– Nic się nie zmieniło – szepnęła.

– I zmieniło się wszystko – dodała Nin.

Esther kiwnęła głową. Nic nie było takie samo.

W zasłoniętych oknach bocznej ściany panowała ciemność, tylko w gabinecie ojca widziała blade światło. Siedzą w środku w zimowe popołudnie, nagie palce Selkowego Drzewa stukają w szybę. „Czarna dziura – mówi ojciec – to miejsce

w kosmosie, gdzie siła grawitacji jest tak duża, że nic nie może się stamtąd wydostać, nawet światło”.

– Nie mogę się tak z nimi zobaczyć. – Esther przesunęła palcami po guzie na czole. – Nie chcę zamieszania.

– Nie wywołasz zamieszania – odparła Nin.

Esther spojrzała na nią pytająco.

– Freya jest w swojej pracowni, ma spotkanie, które się przeciąga, a jeden z pacjentów Jacka dostał dziś ataku paniki i potrzebował awaryjnej sesji u siebie w domu. – Nin mówiła łagodnym i rzeczowym tonem. – Dlatego mama przyjechała wcześniej, żeby już zacząć przygotowania, zanim oni będą gotowi. I dlatego ja też przyjechałam wcześniej.

Esther spuściła wzrok. Choć nie chciała wracać, nie obrażała sobie, że dotrze do domu pod nieobecność rodziców.

– Nic się nie zmieniło – szepnęła.

– Daj spokój, Starry. – Nin otworzyła drzwi. – Pomalutku.

– Możesz otworzyć bagażnik?

– Co?

– Nie zostawię go w bagażniku. W ciemnościach.

– Starry...

– Kurwa! – nie wytrzymała. – Przepraszam. Otwórz po prostu bagażnik, proszę.

Nin podniosła rękę na znak kapitulacji, drugą sięgnęła do dźwigni przy fotelu. Esther zignorowała troskę na jej twarzy.

Wysiadły z auta. Esther wzięła swoje rzeczy i przeszła na tył samochodu. Nin sięgnęła po łabędzia, ciągle zawiniętego w koc, ale Esther ją ubiegła. Wsunęła ręce pod spód i podniosła ciężkiego martwego ptaka. Miękkość piór, szkielet, ostrości. Zastanawiała się, jak Nin ułożyła szyję. Irracjonalnie martwiła się, czy ptakowi nie stanie się krzywda.

– Przez pralnię? – spytała Nin. Tu, z dala od pracowni Frei, rozumiała Esther. Skinęła głową i ruszyła z łabędziem w objęciach.

Minęły werandę i przeszły za róg domu. Esther drżała pod ciężarem martwego ptaka. Drżała na wspomnienie życia, które już na nią w środku nie czekało – kroki Aury w korytarzu. „To ty, Starry?”

Zacisnęła zęby. I powoli, głęboko wciągnęła powietrze.

– Już w porządku. – Nin otworzyła przed nią drzwi pralni.

Esther zatrzymała się w progu. Równomiernie rozłożyła ciężar martwego ptaka na rozbolałych ramionach i weszła do środka.

Siedzi w salonie Muszlowego Domu w jesienne popołudnie, rok wcześniej. Skubie paznokcie do krwi. Czeki. Poprosiła rodziców o sesję rodzinną, ponieważ od chwili zakończenia poszukiwań nie przebywali w trójkę w jednym pomieszczeniu. Kiedy ustalono spotkanie, Esther nastawiała się, że im powie. O kartce.

Psycholog, kolega Jacka, czeka razem z nią. Cały czas jest uprzejmy, ma spokojny wyraz twarzy. Cztery kubki herbaty, które Esther dla nich przygotowała, zdążyły wystygnąć. Na talerzyku leżą nietknięte ciasteczka. O pełnej godzinie zegar w kuchni tyka i się zacina. Złote światło marszczy się na ścianach. Esther przeprasza na chwilę. Mówi, że idzie do łazienki. Patrzy, jak wstaje, jak idzie do swojego pokoju, wyciąga spod łóżka spakowaną już torbę i wychodzi z domu do swojego samochodu. Nie ogląda się za siebie.

Nin otworzyła drzwi do dawnego pokoju Esther.

– Poszukam mamy – powiedziała. – Mamo? Jesteś? – Odaliła się korytarzem.

Esther rozejrzała się po pomieszczeniu, przytłoczona. Ten sam bałagan zostawiła, wyjeżdżając. Nie była pewna, czego w zasadzie się spodziewała, może sądziła, że urządzili tu nowy pokój na taty terapie albo magazyn z tuszami mamy. Tymcza-

sem niczego tu nie tknięto, dziwne. Ubrania dalej wysypywały się z otwartych drzwi szafy, skąd wyrwała wszystko, co czyste, i wepchnęła do torby. Jej świetłkowe planety. Świecące w ciemnościach gwiazdozbiory na suficie. Plakat z Marią Mitchell. Półka zapchana starymi podręcznikami i szuflady biurka skrywające niedokończone aplikacje na astronomię. Na biurku leżały stosy zeszytów, które Jack dawał jej w prezencie, odkąd skończyła dwudziestkę, pełne niezapisanych snów. I nagle go zobaczyła. Na parapecie. Fiołek w doniczce, który kupiła dla Aury na powitanie po powrocie z Danii. Zadbany i dorodny.

Pod ciężarem łabędzia zaczęły jej drżeć nogi. Rozejrzała się, szukając rozwiązania. Dostrzegła miejsce pod łóżkiem. Przykucnęła i położyła go na podłodze, po czym ostrożnie wsunęła pod mebel, tak żeby nie było go widać. Usiadła i potrząsnęła rękami, żeby je rozluźnić. Zauważyła, że w całym pokoju jest pełno maleńkich kwadracików światła, na ścianach i na podłodze. Patrzyła na nie chwilę, a potem podniosła się i podążyła ich śladem, aż do okna.

Na zewnątrz wiatr ucichł, ogród był nieruchomy i lśniący, przeobrażony w neonowo oświetloną bajkową krainę. Pod markizą wisiały obracające się powoli lusterkowe kule dyskotekowe, które rzucały migoczące światła na wielkie zdjęcie Aury oparte na sztalugach. Esther patrzyła na twarz siostry. Czuła pulsowanie pod czaszką, pod napinającym skórę guzem.

– Jak ona się czuje?

Esther zastrzygła uszami, słysząc rozmowę zbliżającej się Nin i Queenie.

– Może jest w szoku? Ma wielki guz na czole. Twardo odmówiła zawiezienia do szpitala.

Na chwilę zniżyły głosy do szeptu. I ktoś wciągnął głęboko powietrze.

– Heja, Starry? *Nina nayri?*

Odwróciła się i ujrzała Evonne Goolagong – właśnie wchodziła do pokoju z apteczką w ręku. Do białej sukienki tenisistki, z niebieskim wzorkiem kwiatowym, doczepiła odręcznie rysowaną kartonową rakietę tenisową, a na plecach, jak tarczę, nosiła przypiętą dużą replikę pucharu singla kobiet z Wimbledonu z 1980 roku. Queenie miała hopla na punkcie tenisa, odkąd Esther sięgała pamięcią; często żartowała, że właśnie oglądanie tenisowych powtórek meczów Evonne uratowało jej życie, żadna tam chemioterapia. Na widok Esther Queenie miała ten sam wyraz twarzy co zawsze, gdy dziewczynki wpadały przez drzwi wejściowe pokryte solą, obwieszone bransoletkami z wodorostów i naszyjnikami z liści banksji, z kieszeniami pełnymi eukaliptusowych gwiazdek, wyłowionych kawałków szkła i muszelek. Ta twarz wyrażała w równej mierze podejrzliwość i czułość.

– Cześć, Queenie – odpowiedziała Esther. – W porządku.

– Dobrze, że wzięłam to ze sobą. – Kobieta odstawiła apteczkę. – Co się stało? – spytała, przyglądając się Esther ze ściągniętymi brwiami.

Nin już jej powiedziała, że jechała za Esther i widziała krakę. Na wzmiankę o zabitym czarnym łabędziu Queenie wymieniła spojrzenie z Nin. „Eala” – świadkowie mówili policji, że Aura wołała tak do morza w pobliżu obserwatorium. „Eala, Eala”.

Wszystko wydawało się rozmyte i niedorzeczne. Esther chciała wybudzić się i wrócić do swojego pokoju w baraku pracowniczym na zachodnim wybrzeżu, otoczonym przez pradawne paprocie drzewiaste i chwostki szafirowe ćwierkające na siebie na werandzie pomiędzy zebranymi muszlami i kamieniami rzecznyymi. Tam gdzie jej przeszłość nie była wypisana na niebie, morzu i lądzie.

– Ninny... właśnie robiłam sobie herbatę, szykując dip cebulowy. Może byś to za mnie skończyła, kochanie?

Nin wyszła z pokoju. Esther słuchała jęku rur w kuchni, gdy przyjaciółka napełniała czajnik. Pisk przy otwieraniu szafki z naczyńiami. Stukanie filiżanek i spodków.

Z torby lekarskiej Queenie wyjęła latarkę i stetoskop. Kiwnęła na Esther, by się do niej odwróciła.

– Sprawdź, czy nie masz wstrząśnienia mózgu. Powiedz mi, jak i kiedy się zraniłaś?

– Jechałam... jechałam do domu... – Esther się zacinała – i to nagle po prostu się stało. Wiesz, tak zupełnie nagle, coś uderzyło w mój samochód, wałnęło, brzmiało to jak bomba, próbowałam zahamować, ale poczułam, że zjeżdżam z drogi do zagajnika przy siedmiu głazach. Nie pamiętam, żeby uderzyła się w głowę. Wysiadłam i zobaczyłam łabędzia. A potem pamiętam tylko, że usłyszałam, jak Nin mnie woła.

Queenie świeciła jej to w jedno oko, to w drugie, aż Esther mrużyła powieki.

– Zawroty głowy? Mdłości?

– Nie.

– Senność?

– Nie.

– Nagłe zmiany nastroju?

– Myślę, że mam nastrój właściwy dla osoby, która zabiła czarnego łabędzia w dniu uroczystości ku czci jej siostry.

Queenie uśmiechnęła się smutno.

– Dobrze, że humor ci dopisuje. – Zdjęła stetoskop z szyi i stanęła za dziewczyną, która się wyprostowała, podczas gdy Queenie słuchała jej oddechu. – Jak się nazywaś?

– Esther Svane Wilding.

– Gdzie się znajdujesz i dlaczego?

– Jestem w domu rodziców. Właśnie mnie bada doktor Queenie Robertson, w Salt Bay, na Lutruwicie.

– A co robisz w Salt Bay? – Queenie usiadła przed nią.

– Dalej sprawdzasz, czy nie mam wstrząśnienia mózgu?
Queenie czekała.

– Przyjechałam – westchnęła – bo rok od zaginięcia mojej siostry rodzice uznali, że czas zrobić Aurze pogrzeb albo uroczystości pożegnalne, jak zwał, tak zwał. W przebraniach z lat osiemdziesiątych, ponieważ ten okres lubiła najbardziej...

– Koordynacja ruchowa i refleks bez zarzutu. Pamięć i koncentracja raczej też. – Queenie sięgnęła po rękę Esther. – Dobrze, że przyjechałaś. – Kciukiem potarła jej knykcie. – Dobrze dla nas wszystkich. Dobrze, że możemy cię znowu zobaczyć. – Skinęła głową w stronę krzątającej się Nin. – Więc *kylarunya* wpadł prosto na twoją przednią szybę? – Wstała. Odłożyła stetoskop i latarkę.

Esther wzruszyła ramionami.

– Wszystko rozegrało się za szybko. Wiem, że to brzmi śmiesznie, ale miałam wrażenie, że ten ptak spadł z nieba.

– To wcale nie brzmi śmiesznie. Władze prowadzą zdziczanie czarnych łabędzi i zakazują ich karmienia. Od kilku tygodni znajduje się martwe okazy. Mówili o tym w wiadomościach. Niewykluczone, że twój łabędź umarł z głodu i rzeczywiście spadł z nieba. – Queenie pokręciła głową. – Głodzą naszych przodków.

Esther ściągnęła usta, wyobrażając sobie majestatycznego ptaka, jednego z przodków Nin i Queenie, jak nagle poddaje się w trakcie lotu i spada na ziemię.

– Pochowam go – powiedziała cicho, choć Queenie chyba jej nie usłyszała. Odwróciła się do Nin, która właśnie weszła z trzema filiżankami herbaty.

– Myślę, mamo, że ten dip cebulowy jest dobry. Rozłożyłam krakersy, ser i kabanosy. Koktajl krewetkowy w lodówce wygląda super. I zjrzałam do piekarnika, pizza z szynką i ananasem i minibułeczki z kiełbaską są prawie gotowe.

– Dziękuję, Ninny. Może byś mi pomogła z wróżkowymi chlebkami? Z nimi jest najwięcej roboty. Mam całe setki do zrobienia.

– Ja chętnie pomogę – zgłosiła się Esther.

Queenie pogłaskała ją po ramieniu.

– A może odpoczniesz? Przez noc poobserwujemy tego guza. Jeśli poczujesz zawroty głowy albo nudności, od razu mi mów. A jedzenie zostaw nam. Napij się herbaty, weź gorącą prysznic. Z daleka czułam od ciebie wódkę. Może dzisiaj odpuścisz sobie picie?

Esther się zaczerwieniła. Nin i Queenie ruszyły do wyjścia.

– Mogę was o coś poprosić? – spytała pospiesznie Esther. Odwróciły się.

– Nie mówcie o tym moim rodzicom, dobrze? Nie chcę ich dzisiaj martwić.

Kiwnęły głowami.

– Jak weźmiesz prysznic, pomogę ci się przygotować – zaproponowała Nin i ruszyła w ślad za matką, zatrzaskując za sobą drzwi.

Esther padła na łóżko. Zamknęła oczy i przycisnęła powieki opuszkami palców. Próbowala przegnać obraz łabędzia leżącego w ciemności pod łóżkiem. „Możemy zanurzyć się w morzu, Starry, a nasze ciała unoszą się pomiędzy tym, co jest w górze, a tym, co w dole. Wtedy właśnie woal oddzielający światy staje się cieniuteńki i możliwe jest wszystko, co sobie zamarzysz”.

Mniej więcej w tym okresie przed czterema laty Aura wyjechała z Salt Bay do Kopenhagi, kilka miesięcy przed dwudziestymi siódmymi urodzinami, cała podekscytowana perspektywą studiowania w Danii – nauk humanistycznych ze specjalizacją „Mity i baśnie skandynawskie”. Aura wyjechała z Salt Bay i zostawiła Esther. Jej mejle, esemesy i telefony stawały się coraz rzadsze. Po trzech latach nagle wróciła, od-

mieniona. Skulona, pusta, wycofana. Gdzieś pomiędzy wyspami, pomiędzy tym, co w górze, a tym, co w dole, marzycielska i piękna siostra Aura się pogubiła.

Esther przyciągnęła kolana do klatki piersiowej i oparła na nich brodę. Otworzyła oczy i patrzyła, jak konfetti światełek dyskotekowej kuli sunie po jej pokoju.



3

Przyciągnięta do okna odgłosami, Esther patrzyła, jak przybywają kolejni goście i coraz więcej kręci się ich po ogrodzie. Na całej długości drogi dojazdowej parkowały samochody.

Odwróciła się. Odetchnęła głęboko, przeszła przez pokój i zajrzała pod łóżko. Zamknęła powieki, żeby odpędzić obraz czarnych skrzydeł opadających bez życia.

Bacznie przyjrzała się swojemu odbiciu w lustrze. Czarne dzinsy, buty za kostkę, sweter. Gdyby ktoś pytał, powie, że jest z *Rodziny Addamsów*. Musiała się bardzo zmobilizować, żeby przyjechać do domu, nie miała sił na nic więcej. Przez jedną noc, z butelką wódki w ręku, próbowała szukać w internecie pomysłów. Ale kolorowe getry, trwała, kabaretki i brokat samym swoim widokiem wzbudzały w niej taką panikę, że musiała wypić pół butelki smirnoffa, by odegnać żywe wspomnienie tamtego wieczoru, gdy jako dwunastolatka patrzyła, jak piętnastoletnia Aura szykuje się na swoją pierwszą licealną imprezę. Ona i Nin były w dziesiątej klasie, a dostały zaproszenie od ludzi dwa roczniki wyżej. Aura przymierzyła trzy różne przebrania Cher, zanim Freya i Jack zgodzili się, by w którymś wyszła z domu.

Esther oglądała w lustrze swoją twarz pod różnymi kątami. Straciła niewidoczne paproszki z czarnego stroju. Po kilku

próbach zdołała zatuszować makijażem siniak na opuchniętym czole. Jeśli będzie unikać jasnego światła, zaczesane na bok włosy ukryją ślady wypadku.

Rozległo się ciche pukanie do drzwi.

– Proszę.

– Jak się... – Nin urwała, wchodząc. Za nią ciągnęła się smuga wonnego lakieru do włosów. Perukę miała świeżo natapirowaną, makijaż poprawiony, niebiesko-koralowy błysk i blask, ale jej oczy były puste. – Co ty masz na sobie? Dlaczego się nie przebrałaś?

Esther naciągnęła rękawy na dłonie. Jej wcześniejsza brawura, że jest Morticią albo Wednesday, uleciała pod spojrzeniem Nin.

– Na zachodnim wybrzeżu nie roi się od sklepów z kostiumami. – Starła się mówić pewnym głosem, ale w środku aż się kulila, tak słabo brzmiał.

– Ja pierdzielę...

– Po prostu nie mogłam...

– Starry, posłuchaj... – Nin wzięła głęboki oddech i zrobiła łagodniejszą minę. – Wiem, że nie jest ci łatwo. I od razu ci powiem, że nikomu dziś nie będzie łatwo. Wyjechałaś. I miałaś swoje powody. Ale dla wszystkich tutaj, którzy nie zdołali uciec od każdego miejsca i każdej cząstki siebie, które Aura zostawiła... – Głos ją zawiódł. Odchyliła głowę i zamrugła powiekami. Łzy spłynęły jej po skroniach błękitnymi strużkami i zniknęły pod peruką.

Esther chciała ją pocieszyć, ale przerażona tymi łzami zamarła. Nie wiedziała, co robić.

– Chciałam powiedzieć... – podjęła Nin, osuszając oczy chusteczką wyciągniętą z kieszeni – że chociaż to trudne, każdy, kto dziś przyjechał, zatroszczył się o przebranie. Więc jak już pojawisz się w ten sposób na przyjęciu ku czci twojej siostry, pamiętaj, żeby w dobie wynalazku zwa-

nego zakupami online nikomu innemu nie podać tej wymówki.

Wszystko, co Esther chciała powiedzieć, uwięzło jej w gardle. Drobinki dyskotekowego konfetti tańczyły im na skórze, były w całym pokoju. Z ogrodu dobiegał gwar cichych rozmów. Od czasu do czasu wybijał się z niego głos Queenie witającej gości.

Nin podeszła do okna, a Esther do niej dołączyła. Nasłuchiwała głosów rodziców, ale bezskutecznie. Aura uśmiechała się do gości z błyszczącego zdjęcia na sztalugach. Zrobiono je tamtego ranka, zanim wszyscy ruszyli na lotnisko odwiedzić Aurę, którą czekała długa podróż do Kopenhagi. Gdy Esther tuliła ją na pożegnanie, miała wrażenie, że woda ucieka jej między palcami.

Po chwili uświadomiła sobie, że Nin już przy niej nie stoi. Krążyła po pokoju, oglądając ją z różnych stron. Stała w końcu przed nią i postukała się po brodzie palcem zwieńczonym czerwonym tipsem.

– Co robisz? – spytała Esther.

– Kombinuję, co trzeba zrobić. Jak to – ruchem ręki ogarnęła strój Esther – uzupełnić tym, co dla ciebie przywiozłam. – Z kieszeni kurtki džinsowej wyjęła telefon i zaczęła stukać w ekran.

– Wzięłaś dla mnie przebranie? – Serce jej się ścisnęło. Nin wiedziała, że ona przywiezie do domu tylko wymówki. – Słuchaj... – Chciała coś jeszcze wytłumaczyć.

– Cicho, Starry. – Nin machnęła ręką w powietrzu, miała ściągnięte brwi. – Nurzam się w obfitości wyników dla zapytania „przebranie w stylu lat 80. dla białej dziewczyny”.

Dwadzieścia minut później Esther nadal miała na sobie czarne ubrania, ale przechodziła bolesną i piekącą sesję kręcenia loków i tapirowania, aż nad jej czołem pojawiła się burza na-

stroszonych kędziorów. Zwieńczył ją czarny daszek przeciw-słoneczny, który Nin wsadziła jej na głowę, a ustabilizował cały pojemnik lakieru do włosów i niezliczone wsuwki. Esther spojrzała w lustro i stwierdziła, że przybyło jej jakieś trzydzieści centymetrów wzrostu. Jęknęła.

– Nie chcę tego słuchać – napomniała ją Nin, dalej wytrwale tapirując pasmo włosów. – Odwróć się do mnie. I trzymaj mój telefon, żebym miała porównanie z tym zdjęciem.

Esther wykonała polecenia. Nin zmrużyła oczy, przyglądając się zdjęciu na wyświetlaczu, a potem odwróciła się i znalazła w torbie dwie identyczne broszki. Przypięła je Esther do czarnej koszulki, nad sercem. I znowu sięgnęła do torby. Odkręciła tubkę różowego błyszczku.

– O nie. – Esther zacisnęła wargi.

Nin czekała. I czekała.

Esther wywróciła oczami. Sapnęła i skapitulowała.

Nin nałożyła jej błyszczkę, cofnęła się i przechyliła głowę.

– Teraz chyba wystarczy – orzekła, taksując wzrokiem swoje dzieło. – Możesz popatrzeć.

Esther odwróciła się do lustra i zobaczyła siebie żywcem wyjętą z okładki albumu Kylie Minogue z 1988 roku. Jakby wystawiła głowę przez otwór w fotościance, takiej jak z jarmarku, i zamieniła się w australijską Księżniczkę Popu. Była dzieckiem, Aura też, gdy ukazała się płyta *The Loco-Motion*, tańczyły po całym domu, śpiewając to w kółko, aż ojciec błagał, by przestały. Esther trąciła sztywny od lakieru pukiel, który nie chciał się schować. Musnęła palcami przypięte do swetra dwie identyczne broszki w kształcie okularów.

Zrobiła krok w stronę lustra.

– Wyglądam jak ona – powiedziała zachwycona.

– Byłabyś szczęściarą, arą, arą, arą. – Nin puściła oko. Esther mało nie parsknęła śmiechem.

Przerwała im muzyka, którą nagle puszczone na zewnątrz, końcówka *Ashes to Ashes* Davida Bowie. Stały przy oknie. Grupki ludzi odsuwały się, by przepuścić kogoś idącego do zdjęcia Aury. Bowie umilkł. Pod namiotem zapadła cisza. Esther poczuła ciarki, gdy rozpoznała dzwoneczki pierwszych taktów *Everywhere* Fleetwood Mac. I potem weszła perkusja.

Esther siedzi nadąsana ze skrzyżowanymi ramionami na tylnym siedzeniu starego kingswooda. Aura niesprawiedliwie wpakowała się do przodu, zajęła miejsce cenne, bo obok Frei. Jechały do domu z Nipaluny/Hobart. Aura siedziała z przodu w tamtą stronę, a teraz była kolej Esther, więc to ona powinna tam siedzieć w drodze do domu. Pomimo jej protestów Freya nie interweniowała. Inny powód, dla którego to nie była fajna podróż: Freya nie dostała tej roboty, o którą się starała w kolejnym salonie tatuażu w mieście. Ale dlaczego?! Aura pytała rozsierzdona, stojąc z zaciśniętymi pięściami przed Pijanym Marynarzem, wściekłym wzrokiem zaglądając do środka. Freya chwyciła córki za ręce i pociągnęła je do samochodu. „Bo na świecie liczą się tylko faceci – odparła z westchnieniem. – Wsiadajcie, dziewczyny, jedziemy na rybę z frytkami. Z *chicken salt*”. Otworzyła auto i Aura wskoczyła do przodu, uprzedzając siostrę, która jęknęła na znak protestu. Freya krzyknęła na córki, a robiła to tak rzadko, że Esther zapiekła skóra.

Jadą w milczeniu prawie dwie godziny, gdy z trzasków w radiu przebija się piosenka. Najnowszy przebój ulubionego zespołu Frei wypełnia wnętrze samochodu dzwoneczkami i perkusją. Freya podkręca głośność i opiera głowę na zagłówku, a z jej ramion wyraźnie znika napięcie. Esther i Aura milczą; całe życie uczą się, że nie ma co mówić do Frei, gdy leci Fleetwood Mac. Zwłaszcza gdy jest w swojej pracowni i rysuje. Gdy muzyka staje się coraz głośniejsza, Aura zerka na matkę, a potem przez ramię na siostrę – i uśmiecha się do niej leciutko.

Esther dąsa się dalej, choć drżą już jej kąciaki ust. Ostatecznie wygrywa radość. Odwilż. Kolana podskakują. Głowy się kołyszą. A Freya śpiewa, coraz głośniejsze i głośniejsze, sięga po rękę Aury, ale gdy zaczyna się refren, to właśnie wzroku Esther szuka w lusterku wstecznym, ciągle śpiewając. Aura podkreśla głośność tak mocno, że dźwięk się zniekształca, i dołącza do Frei, odwraca się i śpiewa do siostry. Po latach, gdy Esther po raz pierwszy się upije, poczuje tę samą nieważkość z popołudnia w kingswoodzie, gdy Fleetwood Mac leciało na cały głos, a mama i siostra zawodziły do niej jak do księżycy.

Na dworze, pod namiotem, ktoś pogłośnił. Jakaś postać szła przez tłum. Pod zdjęciem Aury rozstała się grupka kobiet. Esther rozpoznała je z dawnych lat spędzonych w pracowni matki; niektóre Freya tatuowała, inne uczyła tatuowania. Ich twarze były ciężkie od smutku, ale ramiona otwarte szeroko, robiły miejsce dla zbliżającej się postaci. Od ręki jednej z nich odbiło się światło – od folii zakrywającej świeży tatuaż. „Freya ma spotkanie w pracowni, przeciąga się”. Esther stała przy oknie i patrzyła, a w jej żyłach rezonował brzdąkający riff piosenki. Na uderzenie perkusji poczuła ból w sercu. Patrzyła. Czekala.

Tańcząc w błyskach kuli dyskotekowej, z długimi blond włosami spadającymi na jej ramiona, w miękkiej jedwabnej sukni Freya Wilding sunęła ku zdjęciu swojej zaginionej córki. Z wyciągniętymi ramionami. Śpiewając *Everywhere*.

Esther poczuła, że Nin bierze ją za rękę. Spojrzała na jej twarz, smutną pod charakterystyczną na Tinę Turner. Zmobilizowała się i pomimo drżenia całego ciała wyszła z Nin ze swojego pokoju. Minęła korytarz obwieszony zdjęciami rodzinnymi.

I wyszły z domu. Na ostatnią imprezę Aury.